

Ordynator oddziału noworodków szpitala w Skierniewicach zawieszona w obowiązkach

data aktualizacji: 2014.07.24 autor: Anna Wójcik-Brzezińska

Prokuratura wyjaśnia, czy lekarz miał prawo przekazać dziecko pozbawionej praw rodzicielskich matce i jej partnerowi. Ordynator oddziału noworodków dr Lidia Kuchta została zawieszona w swoich obowiązkach. W ocenie dyrekcji szpitala, lekarz dopuściła się przekroczenia swych uprawnień.

Sama zainteresowana tłumaczy, że wiadomym jest, że prawa naturalne są priorytetowe wobec władzy sądowej i nikt nie ma prawa ich ograniczać oraz że wydając dziecko samowolnie, postąpiła zgodnie z własnym sumieniem.

O małym Kubie ze Skierniewic usłyszała wiosną tego roku cała Polska. Chłopiec urodził się 19 marca w szpitalu w Skierniewicach. Rozszczepione podniebienie było najmniejszym zmartwieniem, które przyszło z nim na świat. Mama zostawiła chłopca w szpitalu, zrzekła się swych praw do dziecka. Przez dwa miesiące opiekowały się nim pielęgniarki z oddziału, dbał personel szpitala, rodzice dzieci, które w tym czasie przychodziły tu na świat.

Matka, 37-latką z wyższym wykształceniem, mówiła, że „psychicznie nie jest w stanie wychować maluszka”. W akcie urodzenia Kubę urzędnik stanu cywilnego wpisał informację - ojciec nieznanym. Na początku kwietnia dyrekcja placówki wystąpiła do Sądu Rodzinnego w Skierniewicach o ustalenie opiekunów prawnych. Sąd postanowił (7.04) umieścić chłopca w domu małego dziecka. Do czasu znalezienia placówki chłopiec miał przebywać w szpitalu. 12 czerwca Sąd Rodzinny w Warszawie (kobieta tu pracuje i mieszka) wydał wyrok pozwalający umieścić go w placówce i pozbawić praw rodzicielskich matkę.

W niedzielę 22 czerwca na oddział zgłosiła się mama chłopca w towarzystwie mężczyzny. Stwierdziła, że chce zabrać chłopca do domu. Ordynator utrzymuje, że wydała dziecko po tym, jak zobaczyła akt urodzenia chłopca i zapis, że mężczyzna, który chce zabrać dziecko jest jego ojcem. Naturalnie, jak później wyjaśniała, wiedziała, że matka nie może zabrać Kubę, ale uznała jednocześnie, że postanowienie sądu o tym, że niemowlak do czasu przekazania do ośrodka adopcyjnego ma przebywać w szpitalu w Skierniewicach, dotyczy tylko kobiety. Skoro „znalazł się” ojciec, zdaniem lekarza „postanowienie sądu nie obowiązuje”. Mężczyzna na łamach lokalnej prasy dziękował później lekarce za szczególne zrozumienie i pomoc.

- Zgodnie z prawem mogłam im wydać Kubusia, ponieważ ten pan miał pełne prawa rodzicielskie. Trudno mi wyrazić, jak bardzo się cieszę. To najlepsze rozwiązanie, jakie mogło się zdarzyć. Wierzę, że chłopczyk będzie miał naprawdę szczęśliwe życie - mówiła dr Lidia Kuchta.

Kuba w niedzielę 25 maja pojechał do swojego domu. Jak udało nam się ustalić - domu babki, która miała już wychowywać starszą siostrę chłopca.

Minęły dwa dni zanim lekarz zgłosił się do przełożonego, poinformował zastępcę dyrektora szpitala ds. medycznych Andrzeja Michalskiego o szczęśliwym końcu historii dziecka, którego matka się wyrzekła. Niedługo później sprawą zainteresowały się organy ścigania.

- W niedzielę, 25 maja pani doktor, pełniąca wówczas obowiązki ordynatora, Oddziału Noworodków, pomimo posiadania postanowienia sądu wydała dziecko osobom, które zgłosiły się po jego odbiór, a

które przedłożyły inny niż pozostający w posiadaniu szpitala akt urodzenia - informuje Paweł Bruger, rzecznik prasowy WSZ w Skierniewicach.

W przesłanym do redakcji oświadczeniu szpitala czytamy: O fakcie wydania dziecka dyrekcja dowiedziała się 27 maja, przy czym została zapewniona, że przy wypisie zachowane zostały wszystkie procedury. 13 czerwca dyrekcja szpitala otrzymała pismo z sądu z żądaniem wyjaśnień dotyczących pobytu małoletniego w szpitalu.

I dalej: Po powzięciu takiej informacji szpital, kierując się dobrem dziecka oraz nadal ciążyącym na nim obowiązkiem opieki nad nieletnim, uznał, że pani doktor przekroczyła uprawnienia ordynatora oraz że mogło dojść do naruszenia przez nią prawa.

Nie jest jasne, czy rodzice z „nowym aktem urodzenia” Kuby przyjechali do szpitala i poprosili o wydanie chłopca czy dziecko zostało przekazane i z nim pojechali do USC, by dokonać wpisu w metryce. Lekarz miał zeznawać, że wydał dziecko na podstawie okazanego dokumentu.

Doktor Lidia Kuchta w sprawie złożyła obszernie wyjaśnienia. Nie zgadza się z opinią radcy prawnego szpitala, który ocenił postępowanie ordynatora za niewłaściwe. Lekarka nie ma wątpliwości, co do tego, że postąpiła „zgodnie z przepisami”.

Naczelny dyrektor szpitala miał podjąć decyzję o zaciągnięciu niezależnej opinii kancelarii prawnej nie pracującej dla szpitala. Ta była zbieżna z oceną adwokata zatrudnionego w WSZ. Oba podmioty były zgodne: mogło dojść do naruszenia prawa i popełnienia przestępstwa, gdyż w trakcie wydania dziecka obowiązywało postanowienie sądu (o którym wyżej). Służby prawne rekomendowały jednocześnie, by o sprawie, skoro dziecko nie przebywa w szpitalu, poinformować organy ścigania. Prawnicy wskazywali m.in., że ordynator faktycznie nie miała możliwości zweryfikowania tożsamości mężczyzny, który w niedzielę zabrał dziecko, nie można było ocenić, czy mężczyzna jest ojcem chłopca (dziś nieoficjalnie się dowiadujemy, że tak jest), czy nie doszło np. do nielegalnej adopcji dziecka.

Doktor Kuchta została zawieszona w obowiązkach ordynatora. W ocenie dyrekcji szpitala, dopuściła się przekroczenia swych uprawnień. Sama zainteresowana tłumaczy: wiadomym jest, że prawa naturalne są priorytetowe wobec władzy sądowej. W ostatnich dniach zwróciła się do dyrekcji szpitala o przywrócenie jej w obowiązkach ordynatora.

Prokuratura wyjaśnia okoliczności w jakich doszło do przekazania dziecka, śledczy ocenia, czy lekarz mógł przekazać dziecko rodzicom.

Gdzie dziś znajduje się mały Kuba, kto się nim zajmuje? Więcej w papierowym wydaniu „Głosu” już w czwartek 31 lipca.

Anna Wójcik-Brzezińska

Oświadczenie szpitala

" O fakcie wydania dziecka dyrekcja dowiedziała się 27 maja, przy czym została zapewniona, że przy wypisie zachowane zostały wszystkie procedury. 13 czerwca dyrekcja szpitala otrzymała pismo z sądu z żądaniem wyjaśnień dotyczących pobytu małoletniego w szpitalu.

Po powzięciu takiej informacji szpital, kierując się dobrem dziecka oraz nadal ciążyącym na nim obowiązkiem opieki nad nieletnim, uznał, że pani doktor przekroczyła uprawnienia ordynatora oraz że mogło dojść do naruszenia przez nią prawa. Dlatego, obligowany stosownymi przepisami Kodeksu Postępowania Karnego, niezwłocznie złożył zawiadomienie do prokuratury o tym fakcie. Pani doktor, w obszernych wyjaśnieniach nie zgadza się z decyzją dyrekcji szpitala. Twierdzi, że prawa naturalne są priorytetowe wobec władzy sądowej i nikt nie ma prawa ich ograniczać oraz że, wydając dziecko samowolnie, postąpiła zgodnie z własnym sumieniem. Szpital jednak pozostaje na stanowisku, że to właśnie prawo stanowione, a także powołany do jego wykonywania system opieki społecznej mają fundamentalny wpływ na losy każdego porzuconego dziecka, zostały stworzone w trosce o ich dobro. Pani doktor nie mogła mieć w tamtym czasie wiedzy, czy przekazuje dziecko właściwym osobom, będącym w stanie zapewnić mu należyłą opiekę i bezpieczeństwo.

Po złożeniu doniesienia sprawą zajmuje się Prokuratura Rejonowa w Skierniewicach. Przez wzgląd na dobro sprawy szpital nie udziela więcej informacji. Pani doktor, do czasu zakończenia postępowania, pozostaje zawieszona w pełnieniu obowiązków ordynatora. Nadal jednak pracuje jako lekarz na oddziale noworodków."

Źródło:

<https://eglos.pl/aktualnosc/item/21846-ordynator-oddzialu-noworodkow-szpitala-w-skierniewicach-zawieszona-w-obowiazkach>